Nr 7. Maj 1938. Rok II.

Nasi Przyjaciele



Nakładem Związku Opieki nad Zwierzętami w Krakowie


Chcąc mieć zdrowe zęby...
należy pielęgnować od dzieciństwa
KLOROMINT
pastą do zębów
KLOROMINT


słońce w pudełku
krem sportowy i toaletowy

Nr 7. Maj 1938. Rok II.

Nasi Przyjaciele

ZOZ

Wanda Jastrzębska.

Grymasy i zwyczaje zwierząt.

Był piękny słoneczny ranek. Korzystając z pogody, pierwszym autobusem znalazłam się w Lesie Wolskim. Szczęście w tym dniu sprzyjało mi jakoś, bo tam na samym wstępie natknęłam się na dozorcę i opiekuna zwierzyńca, pana Józefa. Znał mnie dobrze, bo ostatnio bardzo często przychodziłam do Lasu Wolskiego. Naturalnie z wielką radością przyjęłam propozycję oprowadzenia mnie po zwierzyńcu. Ze względu na wczesną porę publiczności jeszcze nie było, miał zatem czas. Zaczęliśmy od bocianów.

— Te mają tu dobrze — powiada mi Józef, wskazując na 8 boclanówprzechadzających się dostojnie na łączce, obok malutkiego stawku. — Mają na miejscu ryby, ale nauczyły się także jeść chleb i jarzyny. — ...Przepadają za słodyczami. W niedzielę, gdy jest więcej publiczności zwiedzającej zwierzyniec, stają przy wejściu i przymawiają się o coś dobrego, lepszego od codziennej karmy. A gdy dostaną od kogo ciastko czy cukier, to później krok w krok chodzą za nim po zwierzyńcu. Ostatniej jesieni widzieliśmy nad zwierzyńcem stado bocianów, odlatujących na zimę na południe. Zobaczywszy z góry nasze bociany zaczęły krążyć nad polanką. Z pół godziny zachęcały je, aby się przyłączyły do nich. A nasze boćki nic. Patrzały i patrzały w górę, ale za nimi nie poleciały.

— Widać, że im tu dobrze — rzekłam na to. — Ale gdy byłam ostatnio na jesieni, widziałam, że miały towarzystwo. Spacerowały z nimi żórawie, czaple, a nawet i mewa...

— A tak, proszę pani, jest i mewa. A jaka na jadło niecierpliwa! Gdy tylko zobaczy, że zaczynamy z wiaderkiem krążyć, nie chce czekać swojej kolejki, tylko leci do nas do kuchni i tam żona musi jej dać należną jej porcję.

Tymczasem w klatce obok maleńka małpeczka stroiła do Józefa pocieszne minki. Wyciągała do niego przez pręty malutką rączkę.



Żbik w Lesie Wolskim.



Puchacz w Lesie Wolskim.

— To jest małpeczka »Rezus«,— rzekł Józef, uprzedzając moje pytanie. — Gdy tylko zbliżę się do jej klatki, chwyta mnie za surdut jedną ręką, a drugą obszukuje mi wszystkie kieszenie. Zagląda czy nie znajdzie czego dobrego do jedzenia.

W tej chwili małpeczka, korzystając z tego, że Józef podszedł blisko do klatki, pogłaskała go po głowie.

— No masz, masz łakomczuchu — rzekł Józef, dając jej gruszkę z kieszeni. — Ogromnie lubi śliwki i gruszki, proszę pani. Prawda jaka dobrze wychowana panna? Już co do grzeczności — mówił dalej — to trzeba przyznać, że nasze zwierzęta znają się na niej. Np. dziki. Gdy im się daje jeść, samce ustępują miejsca samiczkom i dopiero gdy te się pożywią, przystępują same do jedzenia. Tacy z nich eleganccy kawalerowie.

Gdy tak rozmawialiśmy, niespodziewanie od strony zabudowań nadszedł drugi dozorca, kolega Józefa. Ku memu przerażeniu zobaczyłam, że wchodzi on do klatki dzików.

— Niech się pani nie obawia — uspokoił mnie Józef. — My tu do wszystkich klatek wchodzimy. Zwierzęta nas znają i nigdy się na dozorcę nie rzucają. Byle tylko z dobrocią się do nich odnosić. O, bo zwierzęta są obraźliwe i długo obrazę pamiętają. Razu pewnego w czasie budowy sąsiedniej klatki dla lisów, dzik Maciek wiecznie chodził po zagrodzie i przeszkadzał robotnikom przy donoszeniu materiałów. Nie pomogły groźby, podawanie karmy w przeciwnym kącie zagrody. Maciek jak gdyby chcąc robić na złość, ciągle przeszkadzał. Wtedy nasz pan kierownik, którego dziki znały, kładły mu się do nóg i bardzo go lubiły, wszedł do klatki i uderzył lekko kijem Maćka, by go odpędzić. Na to Maciek strasznie się obraził. Zaczął kłapać zębami, toczyć pianę z pyska, tak, że pan kierownik musiał prędko z klatki uciekać. Do dziś dnia, Maciek nie może zapomnieć tego panu kierownikowi i zawsze kłapie kłami i sierść mu się jeży, gdy go zobaczy. Inne zwierzęta tak samo są obraźliwe. — Zupełnie podobną historię mieliśmy z tym tu jeleniem. Tak, proszę pani, mają nasze zwierzęta swoje grymasy i bardzo trzeba się z nimi delikatnie obchodzić.

— A jak publiczność odnosi się do zwierząt, panie Józefie? Słyszałam, że nie zawsze zachowuje się jak należy. Czy to prawda?

— Ach proszę pani, to nasza stała bolączka, — powiada mi on na to. — Ile to już wypadków było przez to, ile strat w zwierzyńcu. Np. rok temu mieliśmy śliczną łanię. Przyszła do nas jako małe sześciotygodniowe zwierzątko. Wykarmiliśmy ją mlekiem. Taka była ładna i miła, że aż oczy rwała. Jednego dnia przyszła tu wycieczka dzieci. Zaczęły drażnić Dzińdziusia (nasz jeleń tak się nazywał) i ten strasznie się rozłościł. Wtem podbiegła do niego mała łania, nic złego nie przeczuwając. Tymczasem jeleń, nie mogąc się rzucić na drażniącą go publiczność, uderzył rogami łanię, wyrzucił ją wysoko w górę, tak że biedne zwierzątko na miejscu zginęło.

Przyznam się szczerze, że z prawdziwą przykrością i zawstydzeniem słuchałam tego. Tymczasem Józef rozżalony,

puścił wodze swym wspomnieniom i dalej opowiadał:

— Mieliśmy kiedyś małpkę Molly, bardzo oswojoną. Poznawała mnie z daleka po chodzie i krzyczała z radości, przywołując do siebie. Bardzo przywiązała się też do pana kierownika i nawet była o niego zazdrosna. Gdy wchodził do niej do klatki, nie dała się nikomu zbliżyć do niego. Molly lubiła wystawiać język przez kratę i w ten sposób prosić o łakocie, za którymi przepadała. Pewnego razu jakiś złośliwy chłopiec odciął jej kawałek języka żyletką. Biedna Molly bardzo cierpiała, długo ją leczono i wyleczono wreszcie. Mimo tego jednak, ponieważ miała na języku rankę, tym łatwiej zaraziła się suchotami od nowoprzybyłej małpy i padła w kilka miesięcy potem. Gdyby ten chłopiec, który ją tak skrzywdził, widział jak biedna płakała łzami, umierając, na pewno byłby dotkliwie ukarany za swój niegodziwy czyn.

Teraz już nie mogłam wytrzymać i powiedziałam Józefowi, że chłopiec który dopuścił się tego brzydkiego czynu, jest wyjątkiem. Że młodzież teraz należy do Kółek Młodych Przyjaciół Zwierząt, a dziecko zapisując się na członka Kółka, składa przyrzeczenie, że nie będzie nigdy wyrządzało krzywdy zwierzętom. W przyszłości więc opiekunowie zwierząt nie będą potrzebowali obawiać się o nie.

Ale Józef wcale nieprzekonany pokiwał głową z powątpiewaniem.

— I to — proszę pani trzeba dodać, że dzieci drażniąc zwierzęta przy tym same się narażają. Kiedyś, mimo przestróg i zakazu, mimo rowu oddzielającego klatę z niedźwiedziem od publiczności, zbliżyli się do klatki jednego dnia dziewczynka, drugiego uczeń, którzy tu przyszli z wycieczką. Niedźwiedź pochwycił dzieci za plecy. Dzięki Bogu zdołaliśmy je uratować, lejąc strumień wody na niedźwiedzia, który przestraszony puścił swe ofiary. Nie ma go zresztą już dzisiaj u nas. Za to mamy niedźwiedzicę tybetańską Miki.

Wydawało mi się to dość zabawne, aby taki olbrzymi zwierz nazywał się imieniem, nadawanym zwykle malutkim, pieszczotliwym pieskom czy kotkom.

— Imię to ma swoją historię, proszę pani — rzekł Józef. — Było to tak: pan Szaro, wielki podróżnik i przyjaciel naszego zwierzyńca, przedsięwziął parę lat temu wyprawę do Tybetu. Pewnego dnia, gdy rozbił namioty w lesie, usłyszał podejrzany trzask gałęzi. Wychodzi z namiotu i widzi, że prosto na niego sunie niedźwiedzica. Zobaczył ją też wierny pies tybetański pana Szaro, Miki i rzucił się na nią w obronie swego pana. Walka była nierówna. Biedny Miki



Bociany w Lesie Wolskim.



Mewa w Lesie Wolskim.

padł rozszarpany przez niedźwiedzia. Wówczas pan Szaro, który przez ten czas zdołał pochwycić strzelbę, położył trupem niedźwiedzicę, dając do niej cztery strzały. Sądził, że niedźwiedź był tylko jeden, aż tu po chwili wypełzło z za krzaku z piskiem malutkie niedźwiedziątko i poznając, że matka jego nie żyje, kładzie się przy niej. Pan Szaro ulitował się nad opuszczoną sierotką, zabrał ją z sobą do Bombaju (miasto w Indiach), gdzie we własnym mieszkaniu wychowywał małego niedźwiadka, nazywając go Miki, na pamiątkę wiernego psa, który uratował mu życie. Powróciwszy do Krakowa ofiarował go naszemu zwierzyńcowi. W ogóle dużo bardzo zwierząt pochodzi z jego darów. Miki jest teraz dużą panną, jak pani widzi. Jest bardzo oswojona. Z początku tylko była na łańcuchu. Teraz spaceruje po całym zwierzyńcu. Gdy był śnieg tarzała się w nim z radością. Lubi też bardzo kąpiel. Nienawidzi wilków. Gdy na przechadzce koło nich przechodzi, rzuca się na klatkę z wściekłością. Jest bardzo towarzyska. Ogromnie przywiązała się do pana kierownika. Gdy wejdzie do jej klatki, Miki mruczy z zadowoleniem, liże po rękach, a gdy pan kierownik chce już wyjść, łapie go w pół, nie chce puścić od siebie i mruczeniem prosi, by pozostał jeszcze. Jest bardzo punktualna!

Widząc moją zdumioną minę, Józef pospieszył z wyjaśnieniem:

— No, bo widzi pani, punktualnie codzień o siódmej rano, ani minuty wcześniej czy później, czeka na swą porcję. Staje wówczas na baczność, wzdycha, piszczy, jakby chciała powiedzieć: «chodźcież już raz do mnie z tym śniadaniem, bo nie wytrzymam dłużej».

Tymczasem Miki swymi malutkimi, mądrymi oczkami, spoglądała na nas sprytnie, jak gdyby domyślając się, że o niej mowa.

— O widzi pani, jak patrzy — mówił Józef. — Ona jest wobec obcych bardzo nieufna. I też bardzo obraźliwa. Gdy ją trącę przypadkiem, zaraz się złości, chociaż mnie lubi. Podam jej teraz palec, niech pani patrzy, co będzie robiła.

Miki, złapała w paszczę podany palec, ssąc go w najlepsze, niczym cukierek. wyglądało to bardzo zabawnie.

Miałam jeszcze ochotę wyciągnąć Józefa na dalsze opowiadania, ale on niestety musiał już odejść do swego zajęcia. Podziękowałam mu zatem serdecznie, obiecując sobie, że następnym razem znowu coś ciekawego o zwierzętach od niego usłyszę.

JULIAN TUWIM.

FIGIELEK.

Raz się komar z komarem przekomarzać zaczął
Mówiąc, że widział raki, co się winkiem raczą.
Cietrzew się zacietrzewił, słysząc takie słowa,
Sęp zasępił się strasznie, osowiała sowa.
Kura dała drapaka, że aż się kurzyło,
Zając zajęczał smętnie, kurcze się skurczyło.
Koziol fiknął koziołka, słoń się cały słaniał,
Baran się rozindyczył, a indyk zbaraniał...

Las Wolski rajem ptaków.

Las Wolski — to jeden z największych i najpiękniejszych podmiejskich parków leśnych. Obszar jego obejmuje wzgórza w okolicach Krakowa. Wzgórza te są urozmaicone parowami i skałkami wapiennymi, z których tzw. »Skały Panieńskie« ze stuletnimi drzewami są najbardziej uroczą częścią Parku Wolskiego. Słoneczne polany, cieniste aleje, oraz zielona panorama lasów to od dawna ulubione miejsca wypoczynku i wytchnienia po pracy, to niezastąpione tereny licznych wycieczek letnich, zabaw i gier naszej młodzieży.

Las Wolski jest równocześnie naturalną ostoją i schroniskiem dla licznej rzeszy czworonogich i skrzydlatych mieszkańców naszych lasów. Można tu zobaczyć zgrabne sarenki, opasłe borsuki, chytre lisy, zwinne wiewiórki, tchórzliwe zające, drapieżne kuny, przebiegłe tchórze i wiele innych. Nawet łania jelenia obrała sobie Las Wolski na stałe miejsce pobytu. Liczna rzesza ptactwa rok rocznie zakłada w zagajnikach swe gniazda, a chóry tych skrzydlatych śpiewaków ożywiają malowniczy krajobraz.

Zarząd Parku nie szczędzi ani funduszów ani trudów, aby w Lesie Wolskim stworzyć jak najdogodniejsze warunki do zadomowienia się w nim jak najliczniej ptactwa leśnego. W tym celu straż leśna śledzi, wychwytuje i oddaje w ręce władz tzw. sidlarzy, tj. ptaszników, trudniących się niedozwolonym handlem ptakami. Strażnicy wypłaszają również innych drapieżców, jak błąkające się koty i psy i niedopuszczają do rozmnożenia się lisów, kun, łasic, jastrzębi i podobnych wrogów ptasich.

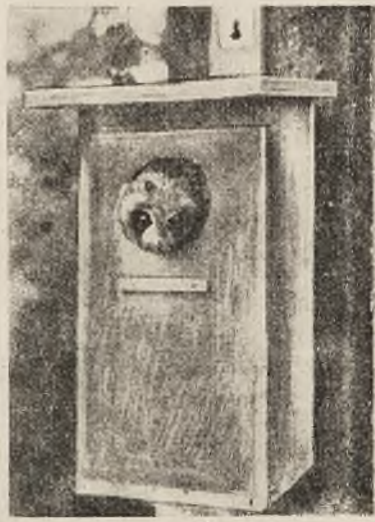
W okresie zimowym urządza się po lesie paśniki, w których podsypuje się poślad. Na drzewach rozwiesza się kawałki mięsa końskiego i przygotowaną specjalnie mieszankę. W paśnikach nocują chętnie bażanty, kuropatwy i drobniejsze ptaki.

W okresie wiosennym urządza się sztuczne zagajenia, rozwiesza się nowe skrzynki wylęgowe, oczyszcza się z różnych nieczystości stare gniazda i dziuple. Do skrzynek wkłada się świeży torf i trociny, później rozstawia się poidła, napełnia się je wodą, aby ptaki mogły każdej chwili zaspokoić pragnienie i użyć kąpieli, wreszcie uprawia się specjalne poletka i obsiewa się je różnymi mieszankami nasion, jako jeden ze środków dożywiania ptaków. Co roku wykonuje się po 100 nowych skrzynek dla ptaków. Coroczne oczyszczanie gniazd pozwoliło stwierdzić znamienny fakt, że wszystkie skrzynki i dziuple zostają zajęte i wyzyskane przez ptaki.

Nic też dziwnego, że w takich warunkach Las Wolski staje się wielką ptaszarnią i zawsze wiosną rozbrzmiewa gwarem i świegotem ptasim.

Zwiedzajmy jak najczęściej Las Wolski!

Gdy ptaszki pozajmowały przygotowane dla nich mieszkania...



a)



b)

Ilustracja pod literą a) przestawia sowę-pójdźkę, najmniejszą z naszych sów. Zajęła ona skrzynkę, chroniąc się przed rażącym światłem dziennym. Pójdźka gnieździ się w pobliżu domostw, poluje na myszy i jest przez to bardzo pożyteczna. Wydaje charakterystyczny głos: „Ku-wit! Ku-wit!" albo „Pójdź! Pójdź!" — Stąd jej nazwa.

Skrzynkę na ilustracji pod literą b) zajął szpak, powróciwszy „z kolonii zimowej". Widzimy go przed swoim „domostwem". Może wewnątrz skrzynki siedzi już na gnieździe samiczka, a on jej śpiewa? Szpaki — jak wróble — bardzo chętnie się gnieżdżą w takich sztucznych gniazdach. Należą one do najpożyteczniejszych naszych ptaków.

Stanisław Bełżecki.

Jak długo żyją zwierzęta?

Długość życia różnych gatunków zwierząt nie jest zależna ani od wielkości zwierzęcia ani od jego stopnia rozwojowego. Na przykład mała jaskółka żyje tak samo długo jak bocian, a rak może przeżyć niejednego barana i wiele innych ssaków.

Przeciętna długość życia u ludzi jest różna w różnych krajach (44—55 lat) i była różna w różnych czasach, zależnie od lepszych lub gorszych warunków życia. Na przykład głód, wojny i epidemie gwałtownie obniżają średnią granicę wieku. Tak samo u zwierząt. Brak pożywienia, choroby, nadmierna ilość wrogów, brak miejsc gnieżdżenia się, częste polowania oraz prześladowania ze strony człowieka zmniejszają gwałtownie przeciętny wiek zwierząt.

Stwierdzenie długowieczności zwierząt nie jest rzeczą łatwą. Nie ulega jednak wątpliwości, że do najdłużej żyjących należą wieloryby, słonie, żółwie, krokodyle, orły, sępy, łabędzie, papugi i kruki, żyją bowiem znacznie dłużej, niż 100 lat. Zdarza się, że i człowiek przekroczy setkę. Taki „Matuzal“ o siwej brodzie jest otaczany podziwem i szacunkiem. Pamięta on te czasy, kiedy stary las był jeszcze zagajnikiem, kiedy nie znano jeszcze tramwajów ani rowerów, kiedy nie urządzano jeszcze różnych meczów, kiedy nie używano zapałek ani lamp, ani masek gazowych, ani chustek do nosa. W r. 1921 było w Polsce takich stuletnich staruszków aż 2.560. Spośród zwierząt 100 lat mogą dożyć gęsi, kaczki, puszczyki, szczupaki, sumy, ślimaki wodne i ropuchy. Pewien łabędź dożył 102 lat, zaś osiołek 106 lat. Jeszcze dłużej od nich, bo od 100 — 180 lat, mogą żyć kruki, papugi, orły i sępy. Żółw żyje średnio 150—200 lat (niektórzy podają najwyższą granicę wieku żółwi na 300 lat). Żółw w angielskim ogrodzie zoologicznym w południowej Afryce przeżył dwa wieki i cieszy się nadal żółwim zdrowiem. Słoń może dożyć 250 lat, krokodyl 300 lat, a wieloryb podobno aż 500 lat.

Ale to jest starszyzna świata zwierzęcego. Spośród innych zwierząt zanotowano w różnych miejscach i czasach następującą kolejność długowieczności:

Ssaki. Niedźwiedzie — 50 lat. Lwy — 35—50 lat. Muły — 42—45 lat. Jelenie, wielbłądy, orangutangi — do 40 lat. Konie — 25—30 lat. (Zdarza się jednak, że koń dożyje i 50 lat, a był podobno wypadek, że koń doczekał się 62 lat). Krowy — 29 lat. Świnie — 25 lat. Psy najwyżej — 20 lat, ale zdarzyło się, że pies dożył 28 lat. Wilki i kozy — po 15 lat. Barany — 10—14 lat, (spotykano także już 20-letnie barany). Owce — 8—10 lat, (jedna dożyła wyjątkowo 16 lat i 7 mies.). Koty — 13—15 lat (jedna wyjątkowo długowieczna kotka dożyła 22 roku). Zające — 6—8 lat. Króliki — 6 do 6 i 1/2 lat. Świnki morskie — 5 lat. Myszy 2 lata.

Ptaki. Czaple — 50—60 lat. Gęsi i kaczki średnio — 50 lat (ale mogą dożyć i do 100 lat). Bociany i mewy srebrne — 35—44 lat. Jaskółki — 40 lat. Orły — 30 lat. Gołąb skalny — 30 lat, gołąb domowy średnio — 20 lat. Wróble, czyżyki i kanarki — po 24 lata. Koguty — 15—20 lat. Kury — 14 lat. Kuropatwy i szczygły 15 lat. Słowiki i skowronki — 12 lat (a podobno nawet 18 lat).

Gady i płazy. Węże i jaszczurki mogą żyć kilka dziesiątków lat. Salamandry i niektóre gatunki ropuch — 40 lat. Żaba wodna 10—15 lat. Żmija — 12 lat.

Ryby. Obserwowano już 100-letnie szczupaki i sumy, 80-letnie karpie i 60-letnie minogi. Pstrągi, łososie i węgorze żyją 6—8 lat.

Bezkręgowce. Ślimaki wodne 80—100 lat. Pijawki — 27 lat. Raki rzeczne — 20 lat. Ślimaki winniczki — 14 lat. Dżdżownice 10 lat. Pająki — 1—2 lat (zależnie od gatunku).

Życie owadów dzieli się na okres w postaci larwy i w postaci dojrzałej. Ten drugi okres jest w naszym klimacie bardzo krótki (z bardzo nielicznymi wyjątkami) i wynosi u świerszczy — 1 rok, u szarańczy 9 miesięcy, u pasikoników — 7 miesięcy, u komarów i moskitów — 3-6 miesięcy, u much — 4 miesiące, u motyli (średnio) — 8 tygodni, u chrabąszcza majowego 6 tygodni, zaś u jętki jednodniówki — 1 dzień. Chrząszcze udało się utrzymać w sztucznej hodowli w ciągu 5 lat. Mrówki, żyjące normalnie 1 rok, przeżyły w hodowli 15 lat. Pszczoła robotnica w czasie letniej pracy żyje przeciętnie 6 tygodni. Pszczoła królowa żyje do 5 lat.



A ile lat ma ten piękny koń?

Skrzynka pocztowa.

Marysi Kotarbińskiej z Warszawy. Rysunek Twój nadesłany do Redakcji umieścimy w numerze czerwcowym. Musimy Ci jednak zwrócić uwagę, że rysunki przeznaczone do druku należy zawsze wykonywać tuszem lub czarnym atramentem.

Anusi Nowowiejskiej z Niepołomic. Rozstrzygnięcie konkursu na zadania Związku Opieki nad Zwierzętami nastąpi w pierwszej połowie maja. Wyniki konkursu umieścimy w numerze czerwcowym.

Helence Allerhandównie z Wieliczki. Jeśli jesteś tak ciekawa, jak żyją zwierzęta w zwierzyńcu Lasu Wolskiego, poproś Waszą opiekunkę klasową, aby przyjechała z Waszą klasą do Krakowa. Stąd autobusem bardzo łatwo można się dostać do Lasu Wolskiego.

Krausiewiczowi, Basi Nowowiejskiej, Hanusi Scharfównie. Utwory Wasze z powodu braku miejsca umieścimy w następnym numerze.

KRONIKA.

Pies, szukając swego pana, przewędrował 5000 kilometrów. W Ameryce, w miejscowości Silverton, w Stanie Oregon, jeden z fermerów (gospodarzy wiejskich), wybrał się w podróż do Walcott, w stanie Indiana. W podróży tej towarzyszył mu pies, szkocki owczarek »Bobby«. Dodać należy, że miejscowości te leżą w odległości 5000 kilometrów od siebie. W czasie, gdy pan załatwiał jakieś sprawy, złodzieje, ogłuszywszy uderzeniem w głowę psa, pozostawionego przed sklepem, ukradli go. Pan jego, nie znalazłszy psa na miejscu, po wyjściu ze sklepu, długo go poszukiwał, nie chcąc bez niego wracać do domu. Starania jego nie odniosły skutku.

Tymczasem mądry i dzielny pies przy pierwszej nadarzającej się sposobności uciekł z miejsca, gdzie był więziony. I teraz zaczął się dla niego długi okres ciężkich trudów i niebezpiecznych przygód.

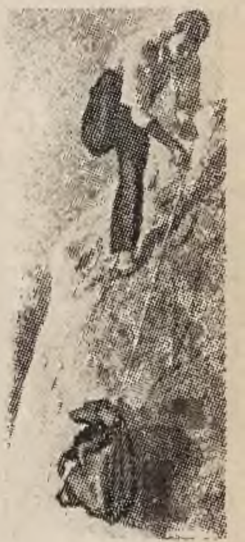
Gdy Bobby rozpoczął wędrówkę, była zima, musiał więc przemierzać pokryte śniegiem i lodem niedostępne góry, przepłynąć wiele rzek. Ślady blizn, znalezione później na jego skórze, świadczyły o ciężkiej i pełnej niebezpieczeństw wyprawie, w której wielokrotnie narażał życie.

Od czasu do czasu dobrzy ludzie, widząc wynędzniałe zwierzę, udzielali mu pomocy, dając u siebie schronienie i pożywienie. Pies jednak nigdzie długo nie zabawił. Gdy tylko trochę przyszedł do sił, natychmiast opuszczał dom swych chwilowych opiekunów i biegł dalej szukać swego pana.

Wreszcie po trzech miesiącach bohaterskich wysiłków dotarł do celu. Znalazłszy swój dom i swego pana, rzucił się z radosnym skomleniem do jego stóp, by więcej się już z nim nigdy nie rozstać.

Niezwykłe to zdarzenie było długo tematem rozmaitych artykułów w pismach amerykańskich.

Bohaterski inwalida wyratował psa z przepaści. Idąc za swoim panem w góry w okolicy Genewy pewien pies, zsunął się w przepaść. Zdecydowano, że nie będzie można uratować biednego stworzenia, które w ten sposób skazane zostało na straszliwą śmierć głodową w przepaści bez wyjścia.



Jednonogi Roger Tschuni ratuje psa z przepaści.

Dowiedział się o tym wypadku jednonogi inwalida, znany przewodnik genewski Roger Tschuni, który udał się w góry, odszukał psa i zdołał go wyratować w sprytny i skomplikowany sposób. Sporządził on z kawałka szmaty coś w rodzaju otwartego worka, który na długiej linie spuścił w przepaść, nawołując psa. Mądre zwierzę wczołgało się do worka, trzymając się go kurczowo wszystkimi łapami, a jednonogi przewodnik powoli podciągał psa z przepaści.

Wyratowanie psa przez jednonogiego inwalidę z wielometrowej przepaści, połączone z niebezpieczeństwem życia dla dzielnego człowieka, odbiło się głośnym echem w całej prasie szwajcarskiej i francuskiej. Dzielny inwalida, który nie mógł ścierpieć, że jakiś pies konać będzie z głodu w ciągu kilku dni i nocy w przepaści skalnej, został przedstawiony do odznaczenia.

Datki na cele Związku Opieki nad Zwierzętami ofiarowały następujące Kółka Młodych Przyjaciół Zwierząt: przy szkole im. Reginy Żółkiewskiej w Żółkwi zł. 8. (na wydawnictwa propagandowe), przy szkole im. św. Kingi w Wieliczce zł. 3. (na lecznicę Z. O. Z.)

Sześcioletnia Basia Bartosiewiczówna w Krakowie przechadzając się ze swoją mamusią po ulicy, zauważyła małego pieska, który bardzo zaniepokojony biegał, wpadając kolejno do każdej bramy. Domyśliła się, że piesek musiał zgubić swego pana i litując się nad jego dolą, tak długo prosiła swoją mamusię, aż ta zgodziła się zaopiekować się nim i zająć odszukaniem właściciela. Matka Basi zadała sobie dużo trudu, jednak dzięki marce z numerem,

jaką piesek miał na szyi dowiedziała się w Magistracie kto jest jego właścicielem i w ten sposób biedny Miki powrócił do swego domu. Gdyby inne dzieci naśladowały litościwe i dobre serce małej Basi, ileż to biednych zabłąkanych psów uniknęłoby smutnego losu.

Pies-emeryt pensjonariuszem w lecznicy Z. O. Z. W ubiegłym miesiącu p. J. B., członkini Związku, zauważyła kręcącego się w okolicy Czarnej Wsi w Krakowie psa-dobermana, wynędzniałego i ślepego. Jak później stwierdzono, właściciel jego, gdy pies ze starości zniedołężniał, przestał się o niego troszczyć. Wobec tego p. B. oddała Lorda (tak się pies wabi) pod opiekę Związku, płacąc stale za jego utrzymanie.

Lord przyszedł do siebie i dobrze się czuje, zupełnie jest już niepodobny do wychudzonego, zgłodniałego nędzarza, jakim był poprzednio. Jedyny brak, jaki obecnie odczuwa, to niemożność wybiegania się należytego. Sanitariusz bowiem zatrudniony w lecznicy, opiekując się wielką ilością zwierząt, nie może z nim chodzić na spacery, tak niezbędne dla utrzymania psa w dobrej formie.

Zarząd lecznicy zwraca się zatem za naszym pośrednictwem do członków Kółek Młodych Przyjaciół Zwierząt w Krakowie, aby zechcieli ofiarować swą pomoc w tym względzie i zgłoszali się w godzinach od 16—17 do sanitariusza lecznicy, celem porozumienia się w jakim czasie mogliby Lorda wyprowadzać na codzienną przechadzkę.

Za ofiarność z góry już serdecznie dziękujemy!

Warto posłuchać!

PROGRAM
audycyj radiowych dla dzieci
na miesiąc maj

2 maja 11.15—11.40 „W szkole rolniczej". 15.05—15.25 a) „Skrzynka", b) pogadanka: „Wielka rocznica". **3 maja** 14.45—15.10 „Witaj maj, trzeci maj". **4 maja** 11.15—11.40 a) „Z przygód leśnego ludka", b) piosenki. 15.45—16.00 „Mieszkańcy tajgi i tundry". **5 maja** 11.15—11.40 „Melodie Kujaw", 13.00—13.10 aud. dla dzieci wiejskich, 15.45—16.15 „Rozmowa muzyka z młodzieżą". **6 maja** 11.15—11.40 „Dobroczyńca ludzkości", 15.45—16.00 „Ogień zwyciężył wodę". **7 maja** 11.15—11.40 „Śpiewajmy piosenki", 15.45—16.15 „Figle wiosennego wiatru". **8 maja** 11.15—11.40 a) „Życie na dnie oceanu", b) utwory Piotra Czajkowskiego, 15.05—15.25 a) „Skrzynka", b) „Jak Antek sprawił cud", **10 maja** 11.15—11.40 „Tajemnica zuchów", 15.45—16.05 „Zagadki muzyczne". **11 maja** 11.15—11.40 a) „Marszałek Józef Piłsudski", b) Pieśni, 15.45—16.00 „Chwilka Pytań". **12 maja** 8.00—8.10 „Mały Ziuk w szkole", 11.15—11.40 audycja w wykonaniu dzieci ze szkół im. J. Piłsudskiego na Wileńszczyźnie. **13 maja** 11.15—11.40 Hetman Żółkiewski", 15.45—16.00 „Nasze drzewo", **14 maja** 11.15—11.40 „Śpiewajmy piosenki", 15.45—16.15 „Tajemnica królewskiego zegara". **16 maja** 11.15—11.40 a) Polacy koloniści w Ameryce poł. b) Utwory E. Griega (płyty), 15.05—15.25 a) „Skrzynka", b) fragment z książki Kiplinga „Stalky i spółka". **17 maja** 11.15—11.40 „Jak wędrował promyk słońca", 15.45—16.05 „Rzeczy ciekawe z pięciu części świata". **18 maja** 11.15—11.40 a) „Mogło być nieszczęście", b) Piosenki, 15.45 — 16.00 „Hokusm pokus, dominikus". **19 maja** 11.15—11.40 poranek muzyczny, 13.00—13.10 audycja dla dzieci wiejskich. **20 maja** 11.15—11.40 „Syn ziemi", 15.45—16.00 „Moja wiewiórka". **21 maja** 11.15—11.40 „Śpiewajmy piosenki", 15.45—16.15 „Czarodziejski kamień". **23 maja** 11.15—11.40 a) „Zioła i grzyby", b) piosenki, 15.05—15.25 a) „Skrzynka", b) „Rodzina się bawi". **24 maja** 11.15—11.40 „Wycieczka do lasu", 15.45—16.05 „Zagadka historyczna", **25 maja** 11.15.—11.40 a) „O tym jak to chmurka mała całe życie wędrowała", b) polskie tańce ludowe (płyty), 15.45—16.00 „Juliusz Słowacki", **26 maja** 15.45—16.05 „Dzieci dzieciom". **27 maja** 11.15—11.40 „Młodzież wiejska przy pracy", 15.45—16.00 „Moja wiewiórka". **28 maja** 11.15—11.40 „Śpiewajmy piosenki", 15.45—16.14 „Działo się to 25-go maja".

Nadto codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt audycje dla dzieci o godz. 8.00—8.10.

Rozrywki umysłowe.

REBUS.



Ułożył: *Zbigniew Kostuch*
uczeń kl. VI b, szkoły nr 4, im. św Jana Kantego w Krakowie.

Rozwiązanie logogryfu z ostatniego numeru: „Miły kotek", szarady: „Koń", rebusa: „Ćmy lecą do światła".

Drukarnia Bratniej Pomocy Medyków U. J. w Krakowie



nareszcie

wynalazek, na który czekaliśmy długo...

SZAMPON I PASTA DO PIELĘGNACJI WŁOSÓW



to idealny środek do mycia i pielęgnacji włosów dla dzieci, gdyż nie zawiera mydła i nie gryzie w oczy.

Do nabycia w perfumeriach i drogeriach

w cenie Zł. 0·60, Zł. 1·10 i Zł. 3.60.

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, ul. Zwierzyniecka 42, tel. 110-10, Związek Opieki nad Zwierzętami.

Wszelkie prace należy nadsyłać pod adresem Redakcji lub pod adresem poszczególnych członków Komitetu Redakcyjnego.

KOMITET REDAKCYJNY:

Kier. centr. pracowni przyr. STANISŁAW BEŁŻECKI, ul. Grottgera 22.
FELIKS BURSA, adres: Kuratorium O. S. K. Wielopole.
Dr MARIAN CICHOCKI, adres: Inspektorat Szkolny, ul. Podzamcze 1.
EUGENIUSZ FRĄCZEK, „ Inspektorat Szkolny, ul. Podzamcze 1.
Dr ANTONI GÓRNY, „ Inspektorat Szkolny, ul. Podwale 1.
KAZIMIERA TRETEROWA, adres: Z. O. Z., Zwierzyniecka 42.
WITOLD ZECHENTER, adres: Z. O. Z., Zwierzyniecka 42.
(wszyscy w Krakowie).

Wydawca: Z. O. Z., Kraków, ul. Zwierzyniecka 42.
Redaktor odpowiedzialny: Kazimiera Treterowa.

Prenumerata roczna 1 zł. półroczna 60 gr.
Cena pojedynczych numerów poza abonamentem wynosi 15 gr.

Prenumeratę należy nadsyłać przekazem P.K.O. Nr 404-677, lub przekazem rozrachunkowym

Przy abonamentach zbiorowych przysługują zniżki: Za 10 egzemplarzy abonament wynosi **rocznie** zł 9·—, **półrocznie** zł 5·—, **kwartalnie** zł 3·—.